Nr. 212. We Lwowie Sobota dnia 1 Sierpnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 31. lipca.

Rozruchy w Lille mają bardzo ważne znaczenie, gdyż wskazują iż prąd przeciwko teorjom socjalistycznym rozpoczyna się u dołu, t. j. z tej warstwy, na którą socjaliści najwięcej liczyli. Charakterystyczne jest także to, że w rozruchach wzięli udział studenci uniwersytetu lilliskiego, którzy ukazali się na placu z trójkolorowym sztandarem, jako protestem przeciwko czerwonemu sztandarowi socjalistów. Gazety socjalistyczne nie omieszkają zapewne twierdzić, że demonstracja w Lille jest dziełem „policji i reakcjonistów", każdy jednak, kto był tego lata we Francji i kto miał sposobność przyjrzeć się nastrojowi ogółu w Paryżu i na prowincji, zrozumie łatwo, że w Lille wygwizdał socjalistów właściwy „naród", a nie ajenci rządu lub stronnictw reakcyjnych.

Postępowanie socjalistów i skrajnych radykałów wówczas, gdy u steru władzy byli ich stronnicy, z których składał się gabinet Bourgeoisa, oburzył silnie na nich opinję publiczną. W masach ludowych liczba ich zwolenników zmniejszyła się widocznie. Robotnicy miejscy zaczynają powoli dochodzić do przekonania, że są tylko narzędziem w rękach ambitnego stronnictwa socjalistycznego, usiłującego zagarnąć władzę w swe ręce. Zaufanie ich do „złotoustych" słów pp. Jauresa et Comp. zachwiało się mocno wskutek nieudania się całego szeregu strejków, do których zachęcili ich ci menerzy socjalizmu. Wyborcy wiejscy zaś, których socjaliści usiłowali przeciągnąć na swoją stronę z pomocą osławionego projektu podatku dochodowego, z chwilą objęcia rządów przez Mélina, przeszli bezwarunkowo na stronę rządu, żywiąc zupełne zaufanie do prezesa obecnego gabinetu, cieszącego się na wsi ogromną popularnością.

Zeszłej wiosny, gdy władza była w rękach przyjaciół skrajnych radykałów i socjalistów, gabinet Bourgeoisa, dzięki nietaktownej swej walce z senatem, omal że nie doprowadził do naruszenia normalnego stanu rzeczy, z którego olbrzymia większość Francuzów jest zupełnie zadowolona. W niespokojnych czasach tej walki wyjaśniło się, że rządzący wtedy krajem radykałowie i ich przyjaciele ze stronnictwa socjalnego myślą tylko o sobie, a nie o potrzebach ludu. Panowie ci zagalopowali się, że tak powiemy, i zbyt jawnie działać zaczęli. Gdy plany ich rozbiły się i gdy władza przeszła raz jeszcze w ręce umiarkowanych republikanów, naród odetchnął swobodnie, ciesząc się, że uniknął niebezpieczeństwa. I wrażenie to utrzymuje się dotąd. Popularność skrajnych radykałów i socjalistów zmalała w sposób uderzający. O usiłowaniach ich i o ich teorjach politycznych wszyscy rozsądni Francuzi mówią teraz ze wzruszeniem ramion i nie zdradzają już bynajmniej, jak poprzednio, uczucia obawy.

Od nastroju takiego blisko już bardzo do wrogich dla socjalistów demonstracyj, a pierwszy przykład tego rodzaju demonstracyj dały tłumy ludowe w Lille. Prawdopodobnie protest ten nie pozostanie odosobnionym, o ile socjalistom nie podyktuje na przyszłość rozsądek powstrzymania się od takiego prowokowania odstrychniętej już od nich opinji publicznej, jakiem był urządzony przez nich zjazd robotników.

* * *

Król Oskar bawi od dni kilku w Chrystjanji, a celem jego pobytu jest tym razem pojednanie niezgodnych żywiołów w gabinecie norweskim. Sejm norweski uchwalił niedawno małą większością reformę ustawy o wyborach rad gminnych. Konserwatywne skrzydło gabinetu mając po swej stronie p. Hagerupa, prezesa ministrów, przeciwne jest uchwale sejmu i nie chce przedstawiać jej królowi do podpisu. W kraju panuje dosyć ożywiona agitacja na rzecz reformy. Gdyby król nie chciał udzielić w tym wypadku swej sankcji, użytoby w kołach opozycyjnych zwykłego środka i przedstawionoby to narodowi, jako wynik intryg szwedzkich. Ze względu na wybory powszechne, które odbędą się w roku przyszłym, nie zechce król oczywiście dawać tej broni radykalistom w rękę. Przejednanie konserwatystów przedstawia się na razie, jako środek najprostszy. Dotychczas pozyskano na rzecz reformy jednego tylko konserwatystę, pastora Sverdrupa, ministra oświaty.

* * *

Z Sycylji nadeszła wiadomość o poważnym ruchu ludności w okręgach kopalń siarki. Powodem ruchu jest okoliczność, że izba nie przyjęła projektu ustawy o zwolnieniu kontraktów o dostawy od bezpośrednich należytości. Prezes ministrów Rudini oświadczył w senacie, iż, aby przeszkodzić rozszerzeniu ruchu, ogłosi rozporządzenie wyjątkowe na podstawie dekretu królewskiego.

Niepodległość Polski.

IV. Ostatni zabrał głos słynny ekonomista niemiecki Karol Kautsky również w łamach *Der Neuen Zeit* i w artykule, zatytułowanym „*Finis Poloniae?*" oświadczył się przeciwko rozumowaniom panny Luxemburg. „Już nad kolebką internacjonału stała sprawa polska. W roku 1863 wybuchła rewolucja w Królestwie Kongresowem. Robotnicy zachodniej Europy poruszeni zostali nią do głębi, a ich wystąpienie za niepodległością Polski było pierwszą akcją, w której proletarjusze wszystkich krajów od rewolucji 1848 roku znaleźli się razem. W Londynie odbyto wielkie meetyngi na rzecz sprawy polskiej, na których przemawiali mowcy rozmaitych narodowości. Na niektóre z nich wysłali robotnicy paryscy swoich delegatów. Tak rozwijała się międzynarodowa solidarność, która nakoniec na wielkim meetyngu polskim w St. Martins Hall dnia 28. września 1864 roku doprowadziła do założenia międzynarodowej organizacji robotniczej.

„Ten ścisły związek między walką o niezawisłość Polski, a powstaniem międzynarodowej assocjacji robotniczej, pisze Kautsky dalej, nie jest przypadkowym. Od czasu wielkiej rewolucji francuskiej miała kwestja samoistności Polski dla rewolucyjnych stronnictw wszystkich krajów Europy ogromne znaczenie; wśród międzynarodowych politycznych zadań Europy była ona najważniejszą. Podczas gdy Francja była krajem rewolucji *par excellence*, krajem, który miał przynieść wolność innym ludom — Rosja była ogniskiem reakcji na całą Europę. Rewolucja nie mogła odnieść w Europie trwałego zwycięstwa, dopóki carstwo stało niezłamane. Wrogowie cara byli naturalnymi sprzymierzeńcami europejskiej rewolucji. A skoro panowanie caryzmu było międzynarodowem niebezpieczeństwem dla demokracji i cywilizacji Europy, to popieranie jego wrogów było międzynarodowym obowiązkiem całej europejskiej demokracji. Od chwili, kiedy internacjonał w ten sposób wypowiedział swe zdanie, upłynął już czas życia jednego pokolenia. Stary internacjonał poszedł do grobu, a powstał nowy. Jak niegdyś tamten, tak obecnie ten ma oddać swe wotum na rzecz niezawisłości Polski."

Po tym wstępie Kautsky kreśli w obszernych zarysach proces wytwarzania się w Polsce elementów rewolucyjnych, w których demokracja europejska miała znaleść tak wypróbowanego sojusznika w walce groźną falą panslawistyczną. „Wewnątrz rosyjskiego państwa leżało wszystko bezdusznie u stóp cara; pozostał tylko jeden czynnik oporu i ruchu tj. Polacy. Elementem ruchu w Polsce była szlachta, mianowicie drobna szlachta, obok pewnej części drobnego mieszczaństwa i inteligencji, która rekrutowała się po większej części także ze stanu szlacheckiego. Warstwy nieszlacheckie posiadały tak mało znaczenia dla charakteru polskiego rewolucyjnego ruchu, że można nad niemi przejść do porządku. W żadnej części Europy w nowszych czasach nie odegrała drobna szlachta tak dominującej roli, jak w Polsce. Polacy stanowili korpus oficerski każdej rewolucji europejskiej, dostarczając jej najlepszych jenerałów. Nietylko w powstaniach przeciw despotyzmowi caratu, ale na wszystkich polach bitew rewolucji w Europie złożyli Polacy świadectwo swojego braterstwa z demokracją".

Następnie daje Kautsky taką charakterystykę szlachty polskiej: „Podobnie, jak drobnomieszczanin, zajmuje szlachcic polski stanowisko pośrednie. Jak pierwszy nie jest zupełnie proletarjuszem i nie jest zupełnie kapitalistą, tak on, gdzie jest zrujnowany finansowo, stanowi coś pośredniego pomiędzy warstwą uprzywilejowaną a ludem i skłania się raz na tę, raz na ową stronę. Jego ranga towarzysko społeczna czyni z niego obrońcę przywilejów, arystokratę i konserwatystę, ale jego ekonomiczna pozycja każe mu działać w wprost przeciwnym kierunku. Gdzie rząd wspiera go ekonomicznie i umożliwia mu egzystencję pasożyta, staje się on obrońcą państwowego absolutyzmu. Ale gdzie to samo państwo pozostawia go jego własnemu losowi, albo wchodzi mu w drogę, tam przerzuca się on na stronę ludu, staje się rewolucjonistą i szermierzem demokracji. Społeczne stanowisko drobnego szlachcica jest, podobnie, jak drobnomieszczanina, pełnem sprzeczności. Bardziej jednak samoistny i uświadomiony, jak tamten, rozwija on w sobie te sprzeczności w daleko wyższym stopniu.

„Temu pełnemu sprzeczności charakterowi drobnej szlachty odpowiadał także charakter jej ruchów rewolucyjnych w Polsce. Sprzeczano się wiele o to, czy rozchodziło się o demokratyczne czy o arystokratyczne tendencje w latach 1863 i 1864. W rzeczywistości rozchodziło się zaś o jedne i drugie, to też stosownie do sytuacji raz jedne, raz drugie brały górę. W Europie zachodniej rewolucjonista polski mógł rozwinąć tylko demokratyczną stronę swego „ja." W stosunkach, w które los go rzucił, nie było miejsca na arystokratyczny pierwiastek. Jeżeli rozważymy te wszystkie okoliczności, to zrozumiemy wtedy, że sojusz rewolucyjnej partji europejskiej z resztkami feudalizmu polskiego musiał się stać o tyle ściślejszy, o ile gorętszą była walka rewolucji z resztkami feudalizmu zachodniej Europy, i że wystąpienie na rzecz niepodległości Polski musiało się stać jednym z pierwszych międzynarodowych obowiązków rewolucyjnej partji w Europie. Ojcowie manifestu komunistycznego i internacjonału słuchali tylko konieczności dziejowej, gdy na sztandarze swoim wypisali niepodległość Polski."

Po tej ogólnej charakterystyce przeprowadza Kautsky drobiazgową analizę rozumowań warszawskiej socjalistki i wspominając o znanej naszym czytelnikom rezolucji w sprawie niepodległości Polski, przedłożonej na międzynarodowym robotniczym kongresie w Londynie, kończy oświadczeniem, że chociażby nawet nie zgadzał się z jej motywami, to za treścią jej głosować musi stanowczo i bez żadnych zastrzeżeń. Na tem też urywa się cała ta zasadnicza polemika na temat, obchodzący tak bardzo nietylko serca, ale żywotny interes polskiego społeczeństwa. Podaliśmy jej przebieg w możliwie objektywnej formie — resztę pozostawiamy ocenieniu i refleksji czytelników.

A. Ch.

Korespondencje.

Londyn 26. lipca 1896.

(Sułtan a Anglja. — Przyjazd cesarza Wilhelma. — Ze sfer ambasadorskich. — Postępowanie Niemców).

Sułtan widocznie zrozumiał nareszcie, że czas najwyższy zarzucić system półśrodków i zwlekania. Angielska opinja publiczna silnie jest przeciwko niemu wzburzoną i będzie popierała każdy energiczny krok lorda Salisburyego, jeżeli tylko ten zdecyduje się na odosobniony sposób działania. Ale lord nie ma zamiaru działania samodzielnie, spodziewając się, że Porta poczyni wszelkie konieczne ustępstwa w celu uspokojenia zbuntowanych Kreteńczyków.

W londyńskich kołach yachtclub'owych przypuszczają, iż cesarz Wilhelm przyjedzie do Cowes w czasie regat i będzie przy próbach z jachtem „Meteor".

Wiele też tu mówią o kandydatach na miejsce lorda Dufferina w Paryżu. Jednego z pierwszych wymieniają sir Edwarda Monsona, obecnego posła w Wiedniu. Sir Filip Carrie, któremu uprzykrzył się Stambuł do niemożliwości, tak silnie był przekonany, iż zamianują go posłem w Paryżu, że nawet do stolicy Francji wysłał część swych rzeczy. Pójdzie on jednakowoż na miejsce sir Monsona do Wiednia, jeżeli naturalnie ten ostatni przeniesie się do Paryża. Lord Dufferin pojedzie jeszcze do Paryża, aby wręczyć Faure'owi swe listy odwołujące, wszelakoż zamieszka już nie w ambasadzie, lecz w hotelu.

W angielskich kołach dyplomatycznych krążą wieści o korespondencji między *Foreign Office* i francuskiem ministerstwem spraw zewnętrznych z powodu barona de Courcel, posła francuskiego w Londynie. Rezultatem tej korespondencji będzie to, iż baron de Courcel pozostanie na swojem stanowisku, stosownie do wyrażonego pod tym względem życzenia lorda Salisburyego.

Rząd angielski kłopocze się w ostatnich czasach stanem finansów tureckich, zupełnie zdezolowanych wskutek złej administracji i najrozmaitszych nieszczęść, jakie się ze wszech stron zwaliły na Turcję. W Berlinie mają zamiar zaproponować cały szereg środków, do których przeprowadzenia potrzebnym byłby współudział Francji i Rosji. Jeżeli w Petersburgu i w Paryżu przyjmą propozycje Niemiec, to rezultatem tego będzie zupełne zniweczenie angielskiego wpływu na finanse tureckie. Wobec takiego nastroju, panującego wśród mocarstw, sprzeciwiły się one rozdawaniu zapomóg za pośrednictwem konsula brytańskiego w Kanei. W każdym razie fakt ten świadczy o niezbyt przyjacielskiem zachowaniu się mocarstw wobec Anglji. Mówią nawet, że rząd niemiecki ma zamiar wysłać do Stambułu dwóch urzędników, w celu zestawienia referatu o działalności komisji długu otomańskiego.

W całem tem postępowaniu Niemiec należy głównie upatrywać dążenie do obrony swych własnych interesów i interesów wielkich instytucyj finansowych w Berlinie, przewidujących kryzys finansową w Stambule. W każdym razie świadczy to o tem, iż rząd niemiecki pilnie śledzi wypadki na Wschodzie i przewidując komplikacje, chce sobie zapewnić poparcie Francji i Rosji.

Genewa 26. lipca.

(Polacy na genewskiej wystawie i na uniwersytecie).

W wystawie naszej, która, jak już wam w kilku listach donosiłem, przedstawia się nadzwyczaj wspaniale, wzięło udział kilku Polaków i wszyscy wśród innych wystawców poczesne dla siebie zdobyli stanowisko. W rzędzie wystawców w dziale naukowym, oczy zwidzających zwraca przedewszystkiem wielka witryna ze wspaniałymi preparatami anatomicznymi, profesora Zygmunta Laskowskiego. Nie mówiąc już o sięgającej artyzmu subtelności wykonania tych preparatów, podziwia każdy, nie wyłączając profanów, znakomite ich zachowanie na powietrzu. Niektóre od lat 25 najmniejszemu nie uległy uszkodzeniu, a to dzięki nastrzyknięciu ich cieczą wynalazku profesora, zachowującą tkankom włókien, mięśni i t. p. wszelkie pozory życia. Wynalazek to bardzo doniosły, nie wyliczyłbym wam też odznaczeń, dyplomów i medali, jakie ciekawa niezmiernie witryna profesora Laskowskiego nagromadziła po różnych wystawach europejskich, a świeżo na wystawie lwowskiej — widnieje między niemi i medal złoty ostatniej wielkiej wystawy paryskiej.

Dokoła witryny porozwieszano kartony wspaniałego atlasu anatomicznego, pomnikowego w swoim rodzaju dzieła, co do wykonania którego, prócz naturalnie głównego autora w osobie profesora Laskowskiego, przyczynili się dwaj jeszcze rodacy nasi, pp. Zygmunt Balicki, wielkich zdolności rysownik, w chwilach wolnych, z powołania bowiem prawnikiem jest skończonym i właściciel znanego tu zakładu litograficznego, Braun.

Jako wystawca w dziale naukowym figuruje także dr. Piltz, brat przyrodni redaktora *Kraju*, młody lekarz, który tu od pół roku zajmuje posadę asystenta przy katedrze psychologji i pomocnika przy dyrektorze szpitala obłąkanych. Młody nasz uczony wystawił tablice z subtelnymi rysunkami komórek i tkanki mózgowej, wraz z preparatami drobnowidzowymi. Dr. Piltz dwa razy tygodniowo udziela zwidzającym wystawę objaśnień, dotyczących wyżej wspomnianych rysunków i preparatów.

Do rzędu wystawców, acz nie urzędowo występujących, zaliczyć mi jeszcze wypada pannę Hannę Miłkowską, utalentowaną rzeźbiarkę.

Tu, w Genewie, na prośbę komitetu Ligi pokoju, wykonała naturalnej wielkości biust w gipsie odlany, niedawno zmarłego prezesa tejże Ligi, Lemmonier'a, biust, stanowiący główną ozdobę skromnej wystawy wzmiankowanego towarzystwa, wystawy, ograniczonej do kilkunastu broszur i oręża na lemiesz zamienionego. Praca panny Miłkowskiej, to dzieło szczerego talentu, pełne ekspresji ducha, podobieństwa i tego rozmachu artystycznego, z pierwszego zaraz rzutu oka znamionującego prawdziwą zdolność.

(40)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom II.

Nowa planeta.

(Ciąg dalszy).

— Nie dziękuję — powtórzyła słabym głosem.

— Hm, w takim razie.. w takim razie może mogę przy tobie pozostać? — i już odważniejszy trochę wszedł do środka.

— Ależ nie — rzekła. — Idź tylko — i wyciągając nagle do niego rękę, prosiła: — chodź tutaj, nie gniewaj się na mnie, że przedtem byłam dla ciebie tak opryskliwą.

On jednak..

Musiałbym nie znać Nickollsa, gdybym nie wiedział, że zrobiło mu się błogo, tak błogo, jak może jeszcze nigdy, że ucałował jej obydwie ręce, a potem nawet wycisnął pocałunek na jej policzkach, przyczem mu łzy stanęły w oczach.

— Ależ Mary, cóż temu jesteś winną, gdy jesteś chorą! — rzekł wzruszony.

A potem.. potem chciał usiąść obok niej i pocieszać ją i uspokajać i głaskać jej ręce i swemi rękami pieszczotliwie gładzić jej piękne, jasne włosy

Ona jednak uśmiechnęła się wymuszenie.

— Nie — rzekła — idź A jak powrócisz, to mam nadzieję, że będę już taką, jaką być powinnam.

I uścisnęła mu rękę i wypchnęła go delikatnie za drzwi.

— Czy mam rzeczywiście?...

— Naturalnie.

A skoro się drzwi za nim zamknęły — wyprostowała się nagle.

— Nie — rzekła — nie powinien mieć tego tryumfu — i odgarnęła włosy z czoła.

O kim ona myślała?

O Nickollsie?

Uchowaj Boże; obawiam się... hm... obawiam się, że myślała o kim innym.

ROZDZIAŁ JEDENASTY,

w którym słyszymy to, co doszło uszu mistress Nickolls z głębiny fal morskich.

I ten dzień minął — bez szczególnych wzruszeń na pokładzie, tak, nawet bez dalszych wydarzeń, któreby godnemi były zanotowania, chyba, że należałoby zanotować, iż jazda szła tak pięknie, tak prędko i tak gładko, że Loster i Nighby mogli sobie powinszować, a nie potrzeba chyba dodawać, że mr. Ingram z tym „drugim" ciągle siedział przy szachach i od szachownicy nie można go było w żaden sposób odciągnąć.

O innych rzeczach niema zaprawdę co wspominać Ale jednak: „jasnowłosy major" nie mógł jeszcze przeboleć awantury z ubiegłej nocy i nie pokazał się przy obiedzie, a mr. Smith, mr Jonathan Smith, nie był również i przy stole i to poprostu dlatego, że mistress Nickolls nie czuła się na tyle zrestaurowaną, aby mogła zejść na dół i prosiła męża, aby z nią razem zjadł obiad.

Dzień zatem już minął i tylko w fajczarni siedziało kilku panów, grających w wista lub też przysłuchujących się opowiadaniu oficera, który znał się doskonale na tem, co to znaczy blaga i umiał też doskonale z tej wiadomości korzystać. Również i w salonie muzycznym siedziało kilka osób, fortepian jednak był już zamknięty, a nawet po rozmowie samej można się było dorozumieć, iż zbliżała się pora spoczynku.

Pokład był prawie pusty. Tylko tam w najgłębszym cieniu, pochodzącym z potężnego, dymiącego komina, stała postać niewieścia.

Ktoby to mógł być?

Loster, który właśnie opuścił fajczarnię, aby się dostać do swej kabiny — tym razem Nr. 19, tuż przy kajucie kapitana — poznał ją natychmiast.

To była ona — mistress Nickolls — i zdało mu się jakoby go przebiegł prąd elektryczny, gdyż... nareszcie... nareszcie.. prędzej, nim się spodziewał, prędzej niż sądził, prędzej niż się — obawiał, zdarzyła się sposobność, wypowiedzenia jej wszystkiego, wytłómaczenia wszystkiego, wyznania wszystkiego.

Wszystkiego.

I po cichu, zupełnie po cichu przysunął się blisko do niej, a ona nie poruszyła się wcale.

Stała i patrzyła daleko w ciemną noc, na ciemne morze, którego szum słyszała.

I patrzyła tak w dal, gdy „mistress Nickols" szepnęło coś nagle za nią.

Odwróciła się szybko.

— Pan? Pan? — zawołała. — Zrozumże pan to i daj mi święty spokój. Masz mnie pan opuścić, czyś pan nie słyszał?

Nie odszedł jednak.

— Mistress Mary — rzekł — chciałbym wiedzieć, dlaczego pani jesteś dla mnie tak źle usposobioną. Mam prawo wiedzieć o tem.

— Ja? Przeciwko panu? — a słowa te zawierały gryzące szyderstwo. — Proszę pana, daj mi pan święty spokój, mr. Loster — i zabierała się do odejścia.

On jednakowoż zastąpił jej drogę.

— Nie — rzekł — nie, dopóki się pani nie przestaniesz na mnie gniewać.

I znowu się roześmiała.

— Gniewać? — zawołała. — Gniewać na pana? — a śmiech jej brzmiał przenikliwie i brzydko. — Nie wiem doprawdy, mr. Loster, zacobym się na pana gniewać miała, gdyż nie wiem nawet, zkąd mogłabym mieć to prawo — albo też obowiązek gniewać się na pana — i znowu chciała przejść obok niego i znowu ją powstrzymał.

— Co pani masz, mistress Mary — szepnął — tego nie wiem. Wiem tylko jedno, że nie jesteś pani tą, jaką byłaś i że cierpię z tego powodu

Zaśmiała się szyderczo, podczas gdy to mówił.

— Tak, mistress Mary, cierpię z tego powodu — powtórzył — i wszystko znieść mogę, tylko nie pani gniew, nie pani szyderstwo.

— Naprawdę? — zapytała i jaskrawiej niż kiedykolwiek wystąpiło na jaw jej szyderstwo w tem jednem, złośliwem pytaniu.

— Tak, mistress Mary. A czy wiesz pani dlaczego? Ponieważ — i przystąpił do niej blisko, bardzo blisko, bliżej jak przedtem — ponieważ panią kocham!

Krzyk był odpowiedzią na jego słowa.

— Zostaw mnie pan — rzekła po chwili — zapominasz pan, kim jestem.

— Tak, ponieważ panią kocham. Ponieważ pokochałem panią od pierwszej chwili, w której zaczęłaś należeć do innego, do tego Nickollsa.

— Nie zapominaj się pan: to mój mąż, mr. Loster — zawołała i chciała się od niego uwolnić.

Trzymał ją jednak silnie za ręce.

— Ponieważ panią kocham — szepnął znowu, jakby nie słysząc jej słów. — I właśnie dlatego muszę być takim, jakim jestem, gdyż i inni już odkryli tajemnicę mego serca.

— Inni? — zawołała przerażona.

— Tak jest, inni.

I teraz pospiesznie opowiedział jej, co mu wczoraj powiedzieli Nighby i Sloters i Ingram i Ivers i jak się tam wszyscy nazywają, tam, tam, parę kroków tylko od miejsca, na którem się teraz znajdowali, jak bardzo go coś ciągnęło powiedzieć jej jednem spojrzeniem, jednem słowem wszystko, wytłomaczyć wszystko, ona jednak nie miała dla niego ani jednego spojrzenia, ani jednego słówka, nic, nic, tylko chłód, zimny, odpychający chłód, z powodu którego cierpiał, tak niewypowiedzianie cierpiał.

I podczas gdy jej mówił to wszystko, stała i patrzyła przed siebie w ciemną noc, na ciemne morze i zdało jej się, że nie słyszy nic, tylko szum morza i dzikie, burzliwe bicie własnego serca!

I nagle...

Nagle uczuła, jak Loster jej ręce coraz goręcej, serdeczniej, namiętniej przyciskał do serca i usłyszała jak we śnie, jakby przez szum bałwanów, jakby w tym szumie fal, słowa:

— A teraz, teraz powiedz mi pani, że się na mnie nie gniewasz.

— Ze.. się... na... pana... nie... gniewam — szepnęła także jakby przez sen. (C. d. n.)

Wśród roślinnych planów i rysunków technicznych, wystawione, wprawdzie nie pod firmą własną, widnieją prace p. Józefa Słończewskiego, na rok bieżący prezesa tutejszego Towarzystwa naszego wzajemnej pomocy, cenionego w kole techników genewskich rysownika, a który i w robotach przygotowawczych wystawowych znaczny brał udział. P. S., jako wykonawca portretów kredką, wyrobił tu sobie także pewne uznanie.

Wreszcie wzmianka się należy młodemu Warszawiakowi, p. Piotrowi Kluczyńskiemu, majstrowi ciesielskiemu, który tu z wielkiem zadowoleniem przełożonych, w chlubnem świadectwie wyrazonem, kierował robotami ciesielskiemi w budowie „Wioski szwajcarskiej", sztuczne między innemi urządzając góry, wodospady itp. P. K. udaje się obecnie na wezwanie pewnego konsorcjum do Londynu, gdzie analogicznemi kierować ma robotami.

Na wydziale lekarskim tutejszym skończyły w roku bieżącym nauki panie: Włodkowa Piotrowska Korson i Stefanja Szuszczyńska; opuściła zaś Genewę, po dwuletniem ordynowaniu w szpitalu kobiecym, Radomianka, panna Lipowska.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski

Sobota 1. sierpnia.

Wycieczka klubu akademicko-urzędniczego do browaru Grundla. Początek o godz. 5

Teatr letni: „Montjoye", komedja Okt. Feuillet'a. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Sobota (1.): Piotra w okowach. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 41, zachód o godzinie 7. minut 29.

Pomnik Teofila Wiśniowskiego. Wzgórze kleparowskie, na którem przed laty czterdziestu dziewięciu, dnia 31. lipca 1847 roku, stracono najgorliwszego propagatora ówczesnego ruchu rewolucyjnego w Galicji, ś. p. Teofila Wiśniowskiego i jego towarzysza Józefa Kapuścińskiego, zmieniło w ostatnich czasach radykalnie swoją fizjognomję. Gdy do niedawna jeszcze dzikie chwasty zarastały je od podnóża aż do szczytu, a za jedyny przystęp służyła stroma, niewygodna i nieregularna ścieżka, to obecnie przemieniono całe wzgórze w prześliczne plantacje z szeroką i piękną drogą, wijącą się symetrycznie, wysypaną piaskiem, z troskliwie utrzymywanemi trawnikami po obu bokach i kępami drzew, które gdy podrosną, dostarczą przyjemnego ocienia i zamienią to pamiątkowe miejsce w sympatyczny punkt spacerów, zwłaszcza, że ze szczytu roztacza się czarujący widok na przestrzeń otaczającą miasto, a z którego dochodzi potężną falą głuchy szum, jako refleks gorączkowego życia, tętniącego u stóp naszych męczeńskich cmentarzy.

Nie hołdujemy kultowi osób. Jeżeli jednak przez pół wieku blisko grób Teofila Wiśniowskiego zarastały chwasty, a miejsce, na którem zwłoki jego zawisły na drzewie hańby, naznaczone było zaledwie skromnym, pruchniejącym od starości krzyżem, i jeśli teraz znalazł się człowiek, który sam jeden potrafił pamiętne wzgórze ująć w estetyczne formy, to człowiekowi temu należy się cześć i uznanie. [illegible] posła Michała Michalskiego, który wzgórze kleparowskie doprowadził do zupełnego porządku, dał mu powierzchowność, [illegible] dnia 31. lipca 1847, a na szczycie, na miejscu drewnianego krzyża, wzniósł pomnik z trwałego materjału, z kamienia. Pomnik, dłuta p. Juljana Markowskiego, przedstawia kolumnę, na której szczycie wznosi się orzeł polski. Niżej widnieje napis: „Teofilowi Wiśniowskiemu, straconemu na tem miejscu 31. lipca 1847. za wolność ojczyzny, mieszczanie lwowscy 1896," pod tablicą umieszczono wizerunek Wiśniowskiego w kształcie płaskorzeźby. Całość sprawia na wysokiem podmurowaniu i, zdaleka zwłaszcza, prezentuje się bardzo pięknie.

Wczoraj rano o 11. odbyło się tedy poświęcenie pomnika w przytomności około 300 osób. Ceremonji tej dokonał ks. kanonik Lenkiewicz, radny miasta, poczem wiceprezydent Michalski zabrał głos i streściwszy w wymownych słowach życie Teofila Wiśniowskiego, zwrócił się do publiczności młodzieży rękodzielniczej, oddając jej w opiekę pomnik i wzywając do naśladowania cnót tego, który tu przed 49 laty oddał gardło za ideę demokratycznej Polski. Przemówienie wywołało [illegible] wrażenie [illegible]. [illegible] Z kolei [illegible] odczytał akt oddania pomnika w posiadanie i opiekę miastu, w którego imieniu przemawiał Jakóbczyński, ślubując patrjotyzm i wierność ideałom. Krótka uroczystość skończyła się o g. pół do 12. odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę." Pomnik kosztował 1000 zł., z czego 300 zł. zebrano ze składek, a resztę pokrył p. Michalski.

Przeniesienia. Pan namiestnik przeniósł inżyniera Władysława Kostkiewicza ze Stanisławowa do Lwowa.

Lwowskie „salony fryzjerskie", z nielicznymi wyjątkami, bagatelizują czystość i względy zdrowotne do tego stopnia, iż mogłyby iść w zawody z ostatniorzędnymi golarniami na prowincji. Do rzadkości np. należą zakłady fryzjerskie, przestrzegające czystości prześcieradeł, a ponieważ lwowska publiczność jest aż do zbytku potulną, więc każdy „gość" z osobna narzeka na te plugawe stosunki, ale swoją drogą pozwala sobie zakładać na szyję prześcieradło, z którego fryzjer nie strzepał jeszcze porządnie włosów poprzednio strzyżonej osoby i które często gęsto od tygodnia już pełni służbę. Dalszą plagą jest to, że ani sami majstrowie fryzjerscy, ani czeladnicy nie płuczą sobie wcale ust i nieszczęśliwy delinkwent, poddający się operacji golenia lub strzyżenia, musi czasem przez pół godziny przechodzić czyśćcowe męki, czując na sobie nieprzyjemny odor z ust fryzjera. Pod tym względem celują zwłaszcza zakłady żydowskie. Trzecią anormalnością jest niedostateczne czyszczenie brzytew i szczotek, zwłaszcza zaś tych pierwszych. Nie potrzebujemy dodawać, że wszystkie wyliczone tu objawy niechlujstwa mogą mieć jak najfatalniejsze skutki dla zdrowia osób, odwiedzających zakłady fryzjerskie, to też zwracamy się do publiczności naszej, ażeby sama postarała się o szanowanie swoich praw i nie pozwalała się w tak haniebny sposób lekceważyć. Jeżeli fryzjer zechce dokonywać swojej roboty przy pomocy brudnego prześcieradła, albo jeżeli nie wypłukał sobie należycie ust, na co sobie przecież największy biedak może pozwolić, w takim razie należy poprostu wstać, wziąć kapelusz i wymieniwszy przyczynę, wyjść natychmiast z lokalu. Można być pewnym, że taki fryzjer w poczuciu swojego własnego interesu poprawi się bardzo prędko.

Konkurs. Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na trzy bezpłatne miejsca nauki muzyki w galic. konserwatorjum muzycznem, których nadanie przysłuża reprezentacji miejskiej. Do uzyskania bezpłatnego miejsca nauki muzyki w galic. konserwatorjum muzycznem wymagane są następujące warunki: a) przynależność do gminy m. Lwowa; b) względne ubóstwo, tj. niemożność uiszczania opłat w konserwatorjum; c) wiek od 14 do 20 lat włącznie; d) znajomość początkowych wiadomości nauki muzyki, lub talent do muzyki. Chcący się ubiegać o jedno z tych miejsc, mają podania swe należycie udokumentowane, wnieść do magistratu m. Lwowa najpóźniej do 20. sierpnia rb

„Nie ma drobnych". W niektórych rządowych kasach lwowskich a zwłaszcza w kasach pocztowych i kolejowych, od dłuższego czasu odczuwać się daje systematyczny brak „drobnych" przy zdawaniu publiczności reszty z grubszej monety. Najczęściej okazuje się ten brak przy centach i wiele osób rezygnuje z dwóch lub trzech centów reszty, byle tylko prędko kupić bilet albo odebrać przesyłkę. Imieniem publiczności zwracamy się do dotyczących władz, ażeby usunęły ten nienormalny stan rzeczy, nikt bowiem nie jest obowiązany nosić przy sobie podręcznej kasy miedziaków dla wygody c. k. urzędów.

Szkoła w „brygidkach". Jeżeli trudno nie przyznać, że najoporniejszym materjałem pedagogicznym są mordercy, podpalacze i ludzie protestujący przeciwko cudzej własności, to trzeba równocześnie zgodzić się na to, że równie oryginalnej szkoły, jak szkoła w zakładzie karnym przy ul. Kazimierzowskiej, miasto nasze nie posiada mimo znacznej stosunkowo liczby rozmaitych zakładów pedagogicznych. Wczorajszy doroczny popis uczniów tej szkoły był nieocenioną kopalnią dla obserwatora typów ludzkich, składających jeden z najsmutniejszych odcieni społecznej nędzy. W dużej sali zebrało się w obecności prokuratora Seryńskiego, ks. kanonika Pakiesa, ks. kanonika Pawłowskiego i gremjum nauczycieli, kilkudziesięciu zbrodniarzy celem odbycia egzaminu z całorocznej nauki. Twarzy tych jedynych w swoim rodzaju uczniów nie potrzeba chyba opisywać. Po większej części śniade, ordynarne i brutalne. Zna je każdy, kto widział we Lwowie przechodzący ulicą charakterystyczny oddział „brygitaików" w szarych płóciennych uniformach w asystencji dozorcy, uzbrojonego w bagnet i szablę.

Szkoła istnieje od r. 1848 Dzieli się na trzy klasy, z których ostatnia poświęcona jest powtórzeniu wiadomości, nabytych w ciągu dwóch pierwszych lat. Obecnie wykładają w niej ks. ks. Klusik i Tomaicki oraz pp. Garczyński, Domitaszkiewicz, Biczay i Reis, ten ostatni wykłada religję mojżeszową. Program nauk szkolnych ułożony jest bardzo umiejętnie. Prócz nauki religji, czytania, pisania, geografji, historji naturalnej, śpiewu i muzyki odbywa się praktyczna nauka gospodarstwa, a mianowicie: pszczelnictwa, ogrodnictwa, chowu bydła i sadownictwa, do czego służy obszerny ogród zakładu karnego Obowiązani są uczęszczać do szkoły więźniowie do lat 30. ze specjalnem uwzględnieniem analfabetów, oczywiście w miarę miejsc. W roku zeszłym wszystkich uczniów było około 200. Pedagogiczna doniosłość istnienia tej tej szkoły jest ogromną, zdarza się bowiem, że w niejednym zakamieniałym zbrodniarzu dopiero pod wpływem nauk, odebranych w murach zakładu karnego, odzywają się ludzkie instynkty.

Egzamin wczorajszy wykazał bardzo dobre rezultaty. Słyszeliśmy odpowiedzi z zakresu matematyki i geografji, były jasne i stosunkowo inteligentne, chociaż nie zabrakło także wyjątków i to bardzo jaskrawych. Jeden z egzaminowanych nie mógł naprzykład zliczyć na poczekaniu cyfr 70 i 50; świadczy to, z jak nieużytym materjałem mają nauczyciele do czynienia. Koleżeństwo kwitnie wśród wychowanków Brygidek na wielką skalę, nie brak nawet klasycznego „podpowiadania". Wśród zbrodniarzy i taki objaw altruizmu dobry. Trudność w nauczaniu jest ogromna, gdyż „uczniowie" są niesforni, a chwilami wybuchają z nich przebłyski pierwotnej dzikości. Przed kilkunastu laty zdarzył się fakt, że rzucili się na nauczyciela i byliby go udusili, gdyby nie szybka pomoc. Przed dwoma laty zbombardowali nauczyciela kałamarzami, tak, iż ucieczką z klasy musiał się salwować. Sala szkolna jest jasna, duża, czysta i niejedno gimnazjum galicyjskie mogłoby jej pozazdrościć.

Uczniowie zakładu karnego w Brygidkach mają na sobie białe mundury, na których umieszczone są czarne, czerwone i żółte kreski. Oznaczają one trzy różne kategorje ciężkości przestępstw i długości kary. Najgorszą kreską jest czarna, potem następuje żółta, a najlepszą jest czerwona. Do kresek przywiązane są rozmaite beneficja i tak naprzykład, przestępcy z czarną kreską mogą pisywać listy i odbierać wizyty co dwa miesiące, przestępcy z żółtą kreską mogą to robić częściej, bo co półtora miesiąca, a przestępcy z czerwoną kreską, co cztery tygodnie. Również wedle kresek unormowany jest zarobek tygodniowy za roboty, wykonywane w zakładzie. Pierwsza kategorja dostaje tygodniowo 20 ct., druga 40 ct, a trzecia 60 ct.

Temperatura Barometr stoi w mierze.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 32·2°C., najniższa + 19·5°C.

Pogoda.

Zabawy cyklistów. Donoszą nam z Sanoka, że tamtejszy oddział cyklistów urządza w dniu 9. sierpnia b. r. w Rymanowie wyścigi. Odnośny komitet, któremu uprzejmi właściciele dóbr Rymanowa chętnie z pomocą pośpieszyli, nie zaniedbał niczego, by zamierzone wyścigi zadowoliły tak biorących w nich udział jak i zebraną publiczność. Znany z zalet swoich tor wyścigowy rymanowski został do odbyć się mających wyścigów stosownie przyrządzony, tak, że nie pozostawia nic do życzenia. Kilka najrozmaitszych biegów, uposażonych złotymi i srebrnymi medalami dla zwycięzców, zajmą bezwątpienia każdego widza, a paradne korso kwiatowe z toru do zakładu zdrojowego przedstawi publiczności stalowe rumaki artystycznie kwiatami ozdobione. Zakończy wieczorek z tańcami w zakładzie, na którym cykliści w swoich strojach galowych staną obok nadobnych danserek, a pewno nie zabraknie nikomu ochoty odtańczyć prawdziwego białego mazura. Licznie zebrani goście rymanowscy i sąsiedniego Iwonicza, publiczność sanocka i okolicy bardzo radośnie przyjęły projekt urządzenia tych wyścigów i nie wątpimy, że objawią to licznem zebraniem na wyścigach i wieczorku

Burza. Okolica Nowego Sącza była we czwartek d. 23 bm. widownią strasznej klęski elementarnej. W dniu tym około godz. 11. przed południem zerwała się burza, rozpoczęta gradem, a zakończona ulewnym deszczem i trwała przez trzy kwadranse. Nie cała jednak okolica w równej mierze doznała tego nieszczęścia. Głównie dotknięte zostały wsie Gostwice, Brzezna i Chochołowice. W chwili, kiedy mieszkańcy tych wiosek gotowali się do zbioru pięknie dojrzałego zboża, kiedy spodziewali się choć w części powetować szkody elementarne poprzednich kilku lat, okropna burza zniweczyła w przeciągu kilkudziesięciu minut pracę całego roku, nadzieję utrzymania siebie i rodziny, i wyżywienia bydła. Grad nadzwyczajnej wielkości zniszczył dosłownie wszystko stojące jeszcze zboże, połamał łodygi ziemniaków i buraków i zbił rośliny pastewne. Do tego dołączyło się i drugie nieszczęście. Potok, Brzeźnianką albo Dzikim Potokiem zwany, a przerzynający pola wsi Brzezny i Wiglanowic, w dniach pogodnych zaledwie sączący się, podczas gwałtownego deszczu wzbiera, przerywa tamy i szerzy spustoszenie. Tak było w poprzednich latach, tak stało się i w tym roku. Podsycany wodą, spływającą z wzgórz zachodnich, wezbrał potok, zalał stajnie dworskie, rozerwał tamy i zalał grunta sąsiednie. Żal patrzeć, jak corocznie idzie praca i dobytek mieszkańców na marne, a regulacji rzek i potoków doczekać się trudno.

Szczawnica, 28 lipca. Że Szczawnica ma prześliczne położenie, że roztaczające się ztąd widoki budzą podziw najobojętniejszego, rzeczy to znane od dawna i powtarzać je byłoby zbytecznie. Natomiast godzi się zaznaczyć, iż ciągle się upiększa i staje się coraz przyjemniejszem miejscem pobytu tak dla chorych, jak dla szukających tu wytchnienia lub wzmocnienia po nużącej i wyczerpującej pracy.

Szczawnica daje zadziwiające rezultaty w tych nawet krytycznych razach, kiedy już inne środki nie działają. Na to wpływają nietylko wody mineralne, których tu jest siedm zdrojów, lecz i warunki klimaczne, gdyż Szczawnica, jako wzniesiona na 1,487 stóp nad poziom morza, ma klimat podalpejski.

Głównie szukają tu pomocy cierpiący na chorobę gardła, krtani, oskrzeli, płuc itp. Przybywający do Szczawnicy ma do wyboru mieszkania na Miedziusiu albo w zakładzie górnym. W obydwóch miejscach znajdują się pensjonaty lub same mieszkania, a stołować się można w restauracjach lub prywatnie.

Pomiędzy pensjonatami na szczególne wyróżnienie zasługuje pensjonat dra Kołączkowskiego na Miedziusiu. Obok pensjonatu znajduje się zakład hydropatyczny, urządzony na wzór takiegoż zakładu dra Winternitza z Kaltenleutgeben, odpowiadający najnowszym wymaganiom hydroterapji. Zakład ten otwarty jest obecnie cały rok.

Pensjonarze znajdują się tu ciągle pod okiem dra K. i stołują się w restauracji, będącej pod troskliwą i umiejętną opieką małżonki dr. K. W mieszkaniach są wygodne meble, piece, dzwonki elektryczne, a nawet oświetlenie elektryczne. Że zaś cały pensjonat, składający się z kilku domów, mieści się w obszernym i bardzo pięknie utrzymanym parku u stóp góry Bryjatki, tuż nad Potokiem Ruskim, i posiada w pobliżu dwa zdroje mineralne: Szymona i Wandy, oraz łazienki, przeto pensjonarze mają wszystko pod ręką i nie potrzebują się wspinać do górnego zakładu, jeżeli są osłabieni.

Chcący mieszkać w górnym zakładzie, znajdzie tam mieszkania na różne ceny ze stołowaniem lub bez.

Zanotować należy otwarcie w tych dniach w górnym zakładzie nowych łazienek mineralnych na zdroju Jana (woda sodowo-żelazisto gazowa). Żentycarnię i wyrób kefiru prowadzi panna Janina Kosmowska, farmaceutka z Warszawy. Po deptakach ustawiono spluwaczki automatyczne, sprowadzone z Norymbergji, zwanie *„sputum desinfector"*. Do polewania chodników zaprowadzono hydranty z kiszkami. Pogoda dotychczasowa sprzyja najzupełniej kuracji, to też każdego dnia po uroczej drodze ze Starego Sącza nad rwącym Dunajcem toczy się sznur powozów z gośćmi do Szczawnicy.

Ze znanych szerzej osób bawi ks. Adam Sapieha, szczery przyjaciel Szczawnicy, a spodziewają się przybycia marszałka krajowego hr. Badeniego.

Pożar w fabryce nafty. Z Krosna 31. lipca donoszą: Groźny pożar powstał w fabryce nafty w Chorkówce. Spaliła się kotlarnia i jeden budynek destylarny. Pożar powstał wskutek pęknięcia rurki przewodniej. Szkody znaczne, lecz ubezpieczone w krakowsk. Towarz. ogniowem. Ratunek był bardzo utrudniony, mimo tego nie dopuszczono ognia do składów z naftą i z benzyną i do budynków mieszkalnych.

Pożary. W Uściu zielonem, w powiecie buczackim, zgorzało onegdaj około 60 domów, między tymi: urząd gminny, koszary żandarmerji, oba probostwa rz. kat. i gr. kat. dzwonnica cerkiewna, dach na kościele itd Mnóstwo ludzi pozostało bez dachu i bez chleba.

W Bereźnicy otwartą zostanie z dniem 1. września b. r. krajowa niższa szkoła rolnicza, której celem będzie przeważnie kształcenie synów włościan na gospodarzy praktycznych.

Piorun W Wołkowcach pod Borszczowem podczas burzy uderzył piorun w chatę włościanina Szkwarka i wzniecił ogień. Ludzie nie chcieli początkowo gasić pożaru, twierdząc, że to grzech, gdyż Bóg sam zapalił chatę. Dopiero na rozkaz proboszcza, który sam dał dobry przykład gasząc pożar, rzucili się włościanie do gaszenia i ogień zlokalizowali.

Język rosyjski — jak donoszą z Petersburga — będzie zaprowadzony z początkiem przyszłego roku szkolnego jako przedmiot obowiązkowy w szkołach w Bułgarji, Serbji i Czarnogórze.

Otwarcie urzędu pocztowego w Lipniku koło Białej na czas nieoznaczony zawieszonem zostało. Miejscowość Lipnik z przysiołkiem Leszczyny przydzielono napowrót do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Białej.

Strejk robotników rolnych. Do jednego z pism porannych donoszą: W majątku Mohylany, powiat Żółkiew, należącym do probostwa w Kulikowie, a dzierżawionym przez p. Włodzimierza Zbrożka, żyto dotąd stoi na pniu albowiem ludność wiejska wzbrania się pójść do żniwa. Od dwóch tygodni nie jawi się na folwarku żaden robotnik, z powodu niskiej płacy, po 30 ct. od kopy, a 40 ct. za dzień. W sąsiednim Artasowie płacą po 35 ct. od kopy, a w Nedyczach po 40 ct. od kopy, tam też pracują ludzie z Mohylan. Zbojkotowany p. Zbrożek, zwrócił się do komendy korpuśnej we Lwowie z prośbą o wysłanie wojska do żniw.

Kradzieże dzieci. Policja łódzka wpadła na trop, coś w rodzaju przedsiębiorstwa kradzieży dzieci, wysyłanych następnie do cyrków; w tych dniach właśnie z rąk aferzystów odebrano córeczkę pewnego ślusarza, a nadto jest podejrzenie, że uprowadzono starsze dziewczęta. W sprawie tej zarządzone zostało surowe śledztwo.

Ładna rodzina. Szereg anonsów w pewnym dzienniku saskim odsłania następujący smutny, a zarazem komiczny obrazek rodzinny. Oto pewnego dnia pojawił się taki inserat: „Ostrzegam wszystkich, aby nic nie pożyczali memu mężowi Adolfowi Schultze, gdyż nic za niego płacić nie będę. Walerja Schultze". — Po kilku dniach mąż ogłosił taki anons: „Skutkiem ogłoszenia mojej żony, aby mnie nic nie pożyczano, ostrzegam każdego, aby mojej żonie nikt nic nie pożyczał, gdyż uciekła odemnie, a pieniądze ja mam. Adolf Schultze". — Po czternastu dniach wreszcie syn czułej pary ogłosił anons następującej treści: „Ostrzegam wszystkich, aby nie pożyczali rodzicom moim Adolfowi i Walerji Schultze, gdyż nic za nich płacić nie będę Ernest Schultze". Nie ma co mówić, ładna rodzina.

Dramat w sądzie. Niezwykły dramat rozegrał się w tych dniach w sądzie berlińskim. Panna Bau sprzedała dom w Szpandawie niejakiemu Semmelowi, dyrektorowi niewielkiego jakiegoś banku nad Spreą. W parę tygodni później z tytułu wzajemnych rachunków Semmel wytoczył sprawę pannie Bau o 300 marek, panna Bau zaś oskarżyła Semmla o przywłaszczenie tych 300 marek. Trybunał znalazł widocznie nadzwyczajne jakieś okoliczności w sprawie, skoro za przywłaszczenie 300 marek skazał Semmela na trzy lata więzienia i natychmiastowe uwięzienie podsądnego postanowił. Semmel tak wziął sobie do serca wyrok, od którego przecież służyło mu prawo apelacji, iż w celi więziennej w oczach dwóch swoich towarzyszy aresztu, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przybyli na huk strzału dozorcy więzienni znaleźli już trupa.

Zabójstwo przez pomyłkę. Przed kilku dniami pod Velledolma, w uroczym lesie, w Sycylji, do pp. Ottoman, turystów francuskich, zwiedzających tąż miejscowość, zbliżał się gajowy tamtejszy żądając legitymacji. Pani Ottoman, słysząc wiele o rozbojach sycylijskich, i będąc pewną, że zbliża się rozbójnik, nie namyślając się wiele, zmierzyła z rewolweru do gajowego, a wypaliwszy, położyła go trupem na miejscu. Parę turystowską aresztowano w Terranuova.

Strejk studentów. Z Berna (w Szwajcarji) donoszą pod datą 26. zm.: Część słuchaczy uniwersytetu berneńskiego strejkuje. Słuchacze medycyny użalają się, iż z powodu kursów klinicznych mają bardzo wiele do czynienia i, nie mogąc podczas semestru prawie nic się uczyć, muszą czas feryj spędzać na nauce. Studenci, uczęszczający do kliniki, spodziewali się, że profesorowie potwierdzą im uczęszczanie na wykłady najpóźniej do 25. lipca. Gdy się w tych nadziejach zawiedli, przedłożyli prośbę dziekanowi fakultetu medycznego, lecz także bez skutku, albowiem rektor uniwersytetu zakazał profesorom udzielać potwierdzenia przed 1. sierpnia. Skutkiem tego studenci zwołali zgromadzenie, na którem uchwalili rozpocząć strejk. Około 70 studentów zgodziło się na to, tylko 10 oświadczyło, iż nie weźmie udziału w strejku. Większa część studentów wyjechała już do domu. Strejk ten wpłynął także na resztę studentów, a profesorowie innych wydziałów, którzy chcieli ukończyć wykłady, widzą teraz, że z dniem każdym liczba ich słuchaczy jest coraz mniejszą.

Niemiłego gościa miał jeden z mieszkańców domu przy bulwarze de la Paix nr. 10 w Marsylji. Prowadzono przez ulicę stado wołów, które czemś przestraszone, rozbiegły się nagle we wszystkich kierunkach. Jeden z nich, w pogoni za uciekającą kobietą z dzieckiem, wpadł do domu, na schody, wdarł się do mieszkania na pierwszem piętrze i rogami porozbijał wszystkie meble i lustra. Z niesłychaną trudnością schwytano bestję i wyprowadzono z mieszkania.

Psie mody. Przytaczamy dosłownie z jednej z paryskich gazet codziennych: „Oto najświeższe mody dla piesków: Rano na wsi należy ubierać pieska w paltocik niebieski z szerokim kołnierzem, lub w pudermantel z kapturkiem, gdy kurz na drogach Popołudniu ubranko z zielonego strzeleckiego sukna z szaremi wypustkami, z potrójnym kołnierzem. Piesek szanujący się, powinien mieć kostjum, zastosowany do ubrania swej pani." Jak się wam to podoba?

Koncerty urządzane w parku Kilińskiego przez orkiestrę 80 pułku piechoty pod kierownictwem doskonałego zastępcy kapelmistrza cieszą się stale ogromnem powodzeniem. Notujemy to z prawdziwą przyjemnością tem więcej, iż program obejmuje wiele utworów kompozytorów polskich, w szeregu których nie brakuje nawet mazurka Szopena do słów Ujejskiego „Tam na dworze zawierucha", wykonywanego prześlicznie solo na skrzypcach. Produkcje orkiestry oklaskiwane są rzesiście po każdym odegranym utworze.

Śmierć pod gruzami. Przy demolowaniu t. zw. „kasarni Galla", starej rudery, położonej przy ul. Grodeckiej pod l. 30 zginął wczoraj dzięki harpa-

---

(5)

Drobiazgi z różnych czasów

przez

Aleksandra Wybranowskiego.

(Ciąg dalszy).

Pamiętam jak w roku 1851, kiedy pierwszy raz cesarz przyjechał do Galicji, kilku nas dobrych znajomych nie mogło namówić Wybranowskiego, ażeby przypiął swoje ordery, dopiero po długiem naleganiu usłuchał i zawiesił przy fraku krzyż idąc do cesarza i na bal dawany przez obywatelstwo w sali Ossolińskich.

Opowiadał mi nieraz, że mimo swojej bardzo delikatnej kompleksji, oprócz febry w 1812 roku, która rok blisko trwała, nigdy nie chorował i nie był ranny. Dożywszy, w takim stanie późnego wieku, zgasł jak lampa w której oliwy zabrakło. Dnia 22 stycznia 1863 r. mając u siebie jedynego syna i swego sąsiada majora Antoniego, przepędziwszy z nimi wesoło wieczór, o zwykłej godzinie położył się, nie skarżąc się nawet, ażeby mu cokolwiek dolegało. Nikt więc nie przewidywał, że był to już ostatni jego wieczór na ziemi. Smutne to odkrycie zrobił pierwszy syn, który przyszedłszy rano do pokoju ojca, znalazł starca spokojnie spiącego snem wiecznym.

Straszna ta chwila dla dziecka i żony wnet się udzieliła całej okolicy, i pogrzeb odbył się przy wielkiem zgromadzeniu nie tylko krewnych, przyjaciół i kolegów broni, ale i wśród licznie zebranego ludu. Ciało złożono w grobie murowanym na cmentarzu parafialnym w Starem Siole.

Był to mąż wielkiej zacności serca i charakteru, wzorowo wypełniający wszystkie obowiązki Polaka, żołnierza, obywatela i ojca rodziny.

Osiadłszy na wsi, zmieniwszy miecz na lemiesz, przestając na małem, gdyż uprawiał ciągle obcą grzędę, skromnością swą często posuniętą do przesady i miłością ojczyzny przypominał cyncynatowskie wzory. Cześć jego wzniosłej duszy i prawdziwej zasłudze!

II

Bezpowrotnie.

Przy końcu połowy bieżącego stulecia część okręgu wadowickiego za Skawą położona, u samej prawie granicy Sląska, zamieszkana była przez domy pańskie, między którymi górował dom w Zatorze hrabiny Wąsowiczowej, damy wielkiej powagi i rozumu, siostrzenicy królewskiej, gdzie razem z synem z pierwszego małżeństwa z hr. Maurycym Potockim, oboje państwo Wąsowiczowie mieszkali i ton okolicy całej nadawali. Nadto znane były rodziny szlacheckie jak br. Karola Larysza w Osieku, Karola Jordana w Kozach, Apolinarego Cieńskiego w Polance, dalej domy w Porembie wielkiej, Grojcu, Andrychowie i Inwałdzie, pp. hr. Bobrowskich Ignacego, Adolfa, Romana i Karola. Dalej do nich także zaliczyć jeszcze należy Mikołaja Dąmbskiego w Oświęcimiu, Tomkowiczów w Kobiernicach, Tytusa Dunina w Głębowcu i Teodora Dunina w Gierałtowicach.

Wszystko to byli ludzie dobrze się mający, których majątki odznaczały się pięknem na owe czasy gospodarstwem, a dwory, gdzieniegdzie stare zamki i pałace, słynęły okazałością i staropolską gościnnością.

Zator w swym zamku mając wiele cennych pamiątek tak z czasów dawniejszych jak i z wojen Napoleona i z powstania 1831 r; odznaczał się patrjotycznemi uczuciami, bo nie tylko jenerał, niegdyś adjutant cesarza Napoleona, ale i zięć jego Karol Jordan i hr. Potocki byli dawni wojskowi.

Pamiętam wspaniałe przyjęcie po powrocie z Syberji księcia Romana Sanguszki. Aktowi temu hr. Wąsowiczowa chciała nadać, jak najwięcej okazałości i świetności — ażeby nietylko uczcić swojego zięcia, ale oddać hołd temu zasłużonemu męczennikowi dwunastoletniej ciężkiej niewoli.

Oświetlono smolnemi beczkami odległe lasy o mil kilka od dóbr zatorskich i na przeciwnej stronie Wisły ruiny zamków Lipowca i Tenczynka. Cała okolica jaśniała prawie tysiącem świateł jak w noc Zielonych Świąt, gdy ją oświecają „Sobótki".

W Porębiej Wielkiej koło Oświęcimia u Ignacego hr. Bobrowskiego po dobrym obiedzie, a jeszcze lepszem starem winie, którego tam zawsze podostatkiem dawano, rozgadał się major Łętowski, żołnierz kościuszkowski, brat stryjeczny ks. biskupa krakowskiego, starszy jeszcze od niego, o swojej młodości.

Słuchaliśmy go z uwagą — bo mówił z wielkiem przejęciem — wiedział, że ta jego młodość nietylko dla niego miała wartość uroku młodzieńczego, ale i w istocie była lepsza i odmienna od naszej.

— Inaczej się dawniej bawiono — opowiadał — inaczej wyglądały te moje strony ukochane — ta okolica sanocka i jasielska. Pełno w niej było dworów zamożnej szlachty, w których jak przyszły zapusty, wesołości w nich było bez miary, a pomysłów nowych do zabaw nie brakowało nigdy. Kolejno domy najeżdżano, i owe kuligi, o których tradycja tylko pozostała, jakież to były odmienne od waszych dzisiejszych, choć zatrzymaliście starostę, organistę, państwa młodych, a nawet dawne wierszyki. Nie ma już tej ochoty, tej swobody, jaka za moich czasów była, a co więcej brak tej zabawie dawnej wytrwałości, tęgości w młodzieży. My nieraz trzy dni i trzy noce hulali. Stodoła wyprzątnięta, boisko naprędce podłogą nakryte, choiną w girlandy ubrane, służyło nam jako sala do tańca. O, inna to była ochota, wierzajcie i inna była siła nasza. Panny były zdrowe, rumiane, czerstwe i świeże jak rybki. Nie było blednicy — i Iwonicz ze swymi szkrofułami nie był jeszcze tak jak teraz znany.

Kiedy tak rozgadał się staruszek, wpadł mu w słowo również stary żołnierz, lecz młodszy znacznie od niego Seweryn Michałowski, brat cioteczny mojej matki, z Pisarzewskiej urodzony, znany w Warszawie za czasów W. księcia jako „piękny ułan" i zaczął wyliczać o ile jego czasy były lepsze, bo choć może wytrwałości do zabaw mniej było — jak się wyraził pan Łętowski — to za to młodzież garnęła się do wojska i zapału było więcej.

— Nieprawda, i jeszcze raz nieprawda, ofuknął pan major. Ten zapał, jaki był w czasie powstania Kościuszki i przed tem jeszcze po ogłoszeniu konstytucji 3. maja, trudno opisać, dosyć jak powiem, że na weselu Bogusza jak nas było dwudziestu młodzieży, nie wyłączając nawet i pana młodego, wszyscyśmy się zapisali na liście Wodzickiego. Później znowu wojna Napoleona zapał ten na nowo podniecała — wielu się zaciągało z nas do legjonów we Włoszech i zapał słabnął począć dopiero, gdy niewdzięczność dla nas Polaków wychodziła na wierzch.

Tak słuchając obydwóch tych oświsłych weteranów spierających się, którego z nich młodość była lepsza, świetniejsza, uczyliśmy się młodzi tradycji narodowej i z zazdrością spoglądali na te marsowe postacie, dumne ze swej młodości, ze swego dawnego zapału. Przedział nie był wielki, bo zaledwie trzydzieści kilka lat te bohaterskie wspomnienia dzieliło, a przecież różnica tej epoki była wielka i obydwaj mieli rację swoją młodość chwalić.

Ileż to jeszcze takich postaci do niedawna, było między nami, dziś już, chyba z młodszych stopni z ostatniej walki o niepodległość naszą z 1831 roku ktoś jeszcze pozostał,

Każda z tych epok miała swój charakter oddzielny, odróżniali się nie mniej jej weterani. I aureola, jaka ich otaczała, budziła cześć powszechną, a opowiadania, ubarwione często poetycznymi epizodami, budziły najwyższą ciekawość, pomimo, że się już nieraz te same przygody i wypadki słyszało, często nawet rzeczy niepodobnych do prawdy chętnie słuchało.

Pan major Łętowski, znany był ze swych zajmujących opowiadań. Pan Franciszek Trzecieski powiedział raz do mnie

— Cóż chcesz, to nasza żyjąca kronika. Ksiądz biskup piórem, a on słowem opowiada.

Byli to ludzie nie wszyscy wyższego wykształcenia — byli i prostaczkowie. Zdarzało się, że żołnierz zaciągnięty, czy z własnej ochoty czy z musu, walczył w długich wojnach i często cierpiał niewolę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gońskiemu skąpstwu przedsiębiorcy robotnik Jan Łanowy. „Kasarnię Galla“ nabył niedawno na własność od ordynata Czarkowskiego Golejewskiego niejaki Eisig Tieger, syn szynkarza z Zamarstynowa, osoba nieokreślonego zajęcia, trudniąca się rzekomo handlem drzewa. Nabywszy ruderę, Tieger począł rozbierać ją na materjał, a chcąc przeprowadzić to jak najmniejszym kosztem, nie postarał się o fachowego kierownika, wskutek czego robotnicy zamiast rozpocząć burzyć dom od wierzchu i nagromadzone rumowisko zrzucać na ziemię, zaczęli dobierać się od razu do fundamentów. Rzecz prosta, że taka metoda burzenia musiała doprowadzić do katastrofy. Wczoraj o godz. 6. wieczorem runął istotnie cały wierzch, poderwany wyjmowaniem kamieni fundamentowych i zasypał dwóch robotników, stojących opodal z noszami. Jeden z nich, Jan Łanowy, obalony na wznak, został formalnie wbity w ziemię, przyczem złamał obojczyk, oraz jedną nogę. Drugi, Jan Mach, zgięty naprzód, znalazł się w takiem położeniu, że głowa jego została zbliżoną do kolan, co mu zostawiło trochę powietrza. Wydobyto ich po pewnym czasie z pod gruzów, jednakże tylko Macha zdołano uratować. Łanowy umarł na miejscu.

Oburzającym szczegółem jest przytem to, że przedsiębiorca Tieger na wiadomość o wypadku zjawił się wprawdzie na miejscu, ale zaraz umknął razem z wszystkimi zatrudnionymi przy demolowaniu robotnikami i schował się tak dokumentnie, że nawet ajent policyjny nie mógł go odszukać. Na miejscu katastrofy zjawił się starszy komisarz drugiej dzielnicy p. Sąsiada z zastępcą lekarza miejskiego drem Szmelkesem, wkrótce także przybyło pogotowie stacji ratunkowej i policja. Przywołanego do przytomności Macha pozostawiono po opatrzeniu w domowej kuracji, zaś zwłoki Łanowego odwieziono do kostnicy, gdzie dziś odbędzie się komisja sądowo lekarska. Łanowy pochodził z gródeckiego powiatu, liczył 40 lat, a pozostawił żonę i dwoje dzieci bez środków do życia. Tigra naturalnie wsadzą do kozy, a może nawet nie wsadzą, w każdym razie zaś ten jegomość powróci po pewnym czasie do równowagi i będzie robił dalej interesa, a tymczasem rodzina zabitego robotnika zmarnieje w nędzy.

Palimy się nie na żarty, we dnie upały dochodzą do 35° R. w słońcu, co w naszym klimacie było rzeczą dotychczas nieznaną. Dzięki „energicznemu“ zlewaniu ulic, szczególniej prowadzących ku parkowi Kilińskiego, publiczność może się nałykać... kurzu poddostatkiem. Rzeczywiście, zlewanie ulic przez naszą służbę magistracką woła o pomstę do nieba. Parobkom po prostu nie chce się za często napełniać beczki wodą, to też oszczędzają tę wodę niesłychanie. Po przejściu beczki nieraz zaledwie znać, iż ulica jest pokropioną. Należałoby temu zapobiedz, aby mniej było powodów do skarg.

Nagła śmierć. W domu przy ulicy Bóżniczej pod l. 1, znaleziono wczoraj po połudnuiu na łóżku leżącą bez życia żonę piekarza, Hendlę Stein. Wezwany lekarz miejski skonstatował śmierć wskutek ataku apoplektycznego.

Samobójstwo. Sekretarz czerniowieckiej dyrekcji skarbu Franciszek Tschek, który od dłuższego czasu zdradzał nienormalny stan umysłu, wniósł na dniu 23. b. m. prośbę o urlop, ale nie czekając decyzji, opuścił cichaczem Czerniowce, napróżno poszukiwany przez żonę. W tych dniach nad brzegiem Dunaju w Linzu, znaleziono odzież i dokumenta, wskazujące, że należały one do nieszczęśliwego Tscheka, który widocznie w przystępie obłąkania utopił się. Ciała nie wyłowiono dotychczas. Franciszek Tschek pochodził z Czech, liczył lat czterdzieści, a od czterech i pół lat pełnił służbę na Bukowinie.

Wściekłe świnie. W Nowych Mamajowcach na Bukowinie wściekło się kilka świń wieśniaka Majdana. Zwierzęta zabito.

Napad w wagonie. Na linji kolejowej pomiędzy Brighton a Londynem zdarzył się wypadek straszny. Gdy pociąg przybył na stację Three Bridges, konduktor, wszedłszy do przedziału pierwszej klasy, ujrzał zemdloną i broczącą we krwi młodą kobietę. Po przyjściu do zmysłów opowiedziała, że na kilka stacyj poprzednio, do wagonu wszedł mężczyzna porządnie ubrany; skoro tylko pociąg ruszył, nieznajomy rzucił się na nią i chciał ją udusić. Broniła się ze wszystkich sił, lecz ją obalił, kopał nogami, wybił jej dwa zęby i połamał kilka żeber. Pomimo szalonego bolu, zdołała poruszyć sygnał elektryczny. Zbrodniarz wyskoczył przez okno, zapomniał jednak kapelusza. Aresztowano go w parę godzin potem w miasteczku Crawley. Ofiara jego przeniesiona do szpitala.

Z Rzymu donoszą: Onegdaj odbył się tu ślub ministra Rudini'ego z mrgrb. Imisa.

Wczoraj zmarł tu słynny gubernator *Banca Romana* Tanlongo.

Kongres socjalistyczny zajmował się wczoraj sprawozdaniami różnych narodowości w sprawie listów uwierzytelniających delegatów. Kilku reprezentantów anarchistycznych nie dopuszczono do obrad, co wywołało wielkie rozdrażnienie.

Gdy Millerand zażądał dla 47 delegatów francuskich pozwolenia na odłączenie się od reszty delegatów francuskich, twierdząc, że ci zajmują stanowisko anarchistyczne, powstał wielki hałas, przyczem padły słowa obelżywe. Wreszcie udzielono pozwolenia 14 głosami przeciw 5.

Delegata polskiego wydalono w ciągu posiedzenia z sali, albowiem rzucono na niego podejrzenie, że jest szpiegiem policyjnym.

Widownią ciekawej wyprawy balonowej była kilka dni temu Bruksella. Aeronauta francuski Capazza zapowiedział wzniesienie się balonem „Camille“ dla udowodnienia ostatnich swych wynalazków, zabezpieczających opadnięcie balonu. W łódce wraz z nim zajęli miejsce: prof. nowego uniwersytetu brukselskiego, geograf Elisée Reclus i przywódca socjalistów adwokat Picard. Przy spokojnej pogodzie balon wzniósł się powoli do wysokości 900 metrów. Nagle z błyskawiczną szybkością począł opadać, dotykając dachu teatru de la Monnaie i wieży ratuszowej. Capazza szybko począł wyrzucać balast i obcinać wszelkie zbyteczne liny i przyrządy. Balon wzniósł się ponownie do wysokości 1100 metrów, kierując się w stronę lasku brukselskiego. Tu jednak ponownie raptownie opadł, zahaczając o drzewo na wysokości 20 przeszło metrów od ziemi. Straszliwy upadek wszystkich trzech żeglarzy zdawał się nieunikniony. Co prędzej poznoszono słomę, materace itp., dla zmniejszenia siły upadku. Reclus i Piccard, trzymając się sieci, gwałtownemi uderzeniami swych toporów usiłowali oswobodzić łódkę, podczas gdy Capazza z wszelkich sił pociągnął za linę od klapy. Po dziesięciu minutach balon w trzech czwartych był opróżniony i po kilku chwilach podarty, runął na ziemię z łodzią i podróżnymi. Piccarda i Reclusa wydobyto nawpół zaduszonych, wkrótce jednak przyprowadzono ich do przytomności. Pierwszy poniósł silne kontuzje na nogach. Capazza, prócz strachu, innego szwanku nie poniósł, lecz wynalazek jego, mający usunąć wszelkie niebezpieczeństwo przy wylądowaniu, nie dopisał.

Przemowa zamordowanej. W paryskim teatrze *„de la République“* wznawiają obecnie dramat Dumas'a ojca pt. „Antony“. Z tego powodu przypominają dzienniki paryskie niesłychanie śmieszny epizod, jaki zdarzył się na jednem z przedstawień tego dramatu w r. 1833. Główną rolę męską, Antony'ego, grał wówczas sławny aktor Bocage, zaś bohaterką dramatu, Adelą d'Hervey, była również pierwszorzędna gwiazda teatralna, panna Dorval. W ostatniej scenie aktu piątego Antony zabija Adelę, poczem, patrząc na jej trupa, mówi: „Opierała mi się, więc ją zamordowałem“. Po tych słowach zapada kurtyna i sztuka skończona. Tymczasem maszynista za wcześnie spuścił kurtynę, tak, że Antony nie miał już czasu wyrzec tych efektownych słów. Reżyser kazał podnieść kurtynę, by dokończyć scenę, Bocage jednak w żaden sposób nie dał się uprosić do wyjścia na scenę i dokończenia swej roli. Panna Dorval, owa zamordowana Adela, widząc, że przykra ta sytuacja przy otwartej scenie za długo trwa, powstaje z ziemi i wśród szalonego śmiechu całego audytorjum, wypowiada słowa: „Opierałam mu się, więc mnie zamordował“.

Odol optimum dentibus!

* **Ślub** Dnia 2. sierpnia w niedzielę o godz. 10. rano w kościele św. Antoniego na Łyczakowie, odbędzie się ślub panny Jadwigi Rewakowiczówny, córki redaktora, z p. Mieczysławem Warchałowskim, technikiem.

* **Wycieczka** kółka akademicko urzędniczego, odłożona z powodu niepogody, odbędzie się w sobotę d. 1. sierpnia. Rozesłane zaproszenia są ważne. Czysty dochód przeznaczony na kolonje wakacyjne.

* **Znalezioną** wczoraj wieczorem około godziny 10. w parku Kilińskiego szyldkretową lornetkę damską (lorgnon) zechce znalazca złożyć za dobrem wynagrodzeniem w redakcji *Dziennika Polskiego*.

* **Program** wyścigów oddziału kolarzy „Sokoła“ sanockiego na torze wyścigowym w Rymanowie w niedzielę d. 9. sierpnia o godz. $3^1/_2$ popoł. I. Wyścig zachęty na rowerach, 2200 metrów, 1 okrążenie, otwarty dla cyklistów amatorów, którzy nigdy jeszcze w publicznym wyścigu udziału nie brali — nagrody honorowe: medal złoty, srebrny i bronzowy. II. Wyścig główny na rowerach, 11.000 m. = 5 okrążeń, otwarty dla wszystkich towarzystw i klubów kolarzy w Galicji — nagrody honorowe: medal złoty, srebrny i bronzowy. III. Wyścig gości, meta 2000 m. = 1 okrążenie. Udział mogą brać tylko amatorowie z poza Sanoka — nagrody honorowe: medal złoty, srebrny i bronzowy. IV. Wyścig o mistrzowstwo oddziału kolarzy „Sokoła“ sanockiego, meta 8800 = 4 okrążenia. V. Wyścig starszych kolarzy, meta 4400 m. = 2 okrążenia. Udział mogą brać tylko amatorowie, którzy przekroczyli 40 rok życia — nagroda honor.: medal srebrny, dla drugiego list pochwalny. VI. Wyścig w jeździe najpowolniejszej, meta 200 m. — 1 nagroda medal srebrny. VII. Wyścig pocieszenia, meta 2200 m. 1 okrążenie, dla tych kolarzy, którzy w powyższych wyścigach żadnej nie zdobyli nagrody; mianuje się przy starcie — nagrody: 5 talarów srebrnych Marji Teresy (dar prywatny), 1 medal srebrny i 1 bronzowy. Zgłoszenia przyjmuje do d. 7. sierpnia p. Wiktor Mozołowski, kapitan jazdy oddziału w Sanoku.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał p. Henryk Jurkiewicz w Bolechowie zostawione u niego przez p. Kapauna 2 zł.
Tenże na weteranów z roku 1831 2 zł.
Tenże na weteranów z roku 1863 1 zł.

Powiastki i pieśni Afrykanów.

Nie z własnej winy ni chęci coraz silniej wciska się czarny ląd w zakresy polityki uniwersalnej, a zwłaszcza europejskiej — właściwy czarny ląd, więc nie mówimy tu o północnym pasku Afryki wraz Egiptem. Łakomstwo i zawiść państw kolonjalnych lub pragnących stanąć w ich szeregu (jak n. p. Niemcy) stają tam coraz bardziej wrogo jedno przeciw drugiemu — a synem tej ziemi istotnie po bratersku, po chrześcjańsku, po Chrystusowemu, zajmuje się, i to z poświęceniem bez granic jedynie misjonarz katolicki, podczas gdy misje akatolickie bywają tylko wstępem do zaborów. Samo się tedy narzuca pytanie: co też tam dzieje się w duszy, w sercu, w wyobraźni tych „czarnych,“ czy i oni radują się i płaczą, myślą i marzą jak my, starej kultury potomkowie? Bo że i w owej najczarniejszej Afryce bywają, bodaj czasowo, silne organizacje państwowe, że są osady gospodarskie, któreby naszym na wzór służyć mogły, to rzecz już dawno wiadoma.

W coraz szerszych kołach zaszczepia się przekonanie, że powodem nienawiści narodowościowej bywa w znacznej części fakt, iż narody niedokładnie nawzajem się znają. Poznanie to nie jest tezą abstrakcyjną, ukutą przez jakiegoś tam uczuciowego filantropa lub uczonego kosmopolitę; owszem, ma ono za sobą prawidłowy rozwój historyczny, i wzmaga się w siłę i rozszerza w miarę, jak nowoczesne środki komunikacyjne, jak literatura, umiejętność i sztuka rozmaite globu naszego ludy coraz bardziej zbliża. Gdzie osobistemu znoszeniu się położone są granice, tam się wciska bodaj słowo drukowane i spełnia swoją misję jako pośrednik miru i przyjaźni.

Literatura jest najlepszem zwierciadłem narodu, a zajrzawszy w nie, to — byleśmy się dobrze wpatrzyli i rozumieli — zazwyczaj swój własny wizerunek tam spotkamy. I tak się ma rzecz nie tylko z pisemną literaturą ludów, pozostających w pierwotnym stanie natury — o ile niespisane twory wyobraźni literaturą zwać można — przekonają nas najdowodniej, że sposób myślenia i uczucia ludzi w gruncie rzeczy wszędzie jest jednakowy, czy to oni żyją nad lodowatemi wybrzeżami morza podbiegunowego, czy pod żarami słońca równikowego; czy to na nie działała kultura tysiącletnia, czy w stanie jeszcze najpierwotniejszym się znajdują. O rdzeń chodzi nie o formę. Trwożne pytanie „skąd i dokąd“ nie mniej zajmuje najpierwotniej surowy lud jak i przesyconego wszystkiem człowieka *fin de siècle*; szczęście i cierpienia miłości nie zależą od stopnia wykształcenia; toż samo boleść najgłębsza i radość najwyższa nie są żadnemi zewnętrznemi płotami ograniczone, a i na piękności przyrody żadne oko widzące nie spogląda obojętnie.

Wspólne całemu społeczeństwu właściwości są prawie niezliczone i ostatecznie doprowadzają do tego, że dla przesyconego kulturą Europejczyka poznania nie koniecznie pochlebnego, że Hontentot albo Zulus kaferski, mimo naszych kolei żelaznych i elektryki, jest nam więcej powinowaty, niżbyśmy przyznać radzi. W dziele swojem „Geschichten und Lieder der Afrikaner“ p. A. Seidel, sekretarz niemieckiego towarzystwa kolonjalnego i wydawca czasopisma „Zeitschrift für afrikanische und oceanische Sprachen“ podjął się nieskończenie mozolnego zadania: spisać ludową „literaturę“ dzikich jeszcze w znacznej części ludów afrykańskich. Otwiera nam on w tem dziele świat nowy, a tak nam jakoś swojski; — nowy, ile że w „dzikich“, poznajemy ludzi gorąco czujących, myślących i poezją obdarzonych; a swojskim jest dla nas ten świat, albowiem siebie samych w nim napotykamy, widzimy skarby, któreśmy dotychczas za naszą specjalną własność uważali, napotykamy postacie, będące z naszej krwi, potrącamy o myśli i uczucia, które nam są znane i pokrewne.

Oto najpierw bajka o zwierzętach, kubek w kubek podobna do naszych romańskich, germańskich i słowiańskich. Czarnoskórzec w dzikiej Afryce opowiada swoim potomkom pocierzną bajkę o wyścigach jeża tak samo, jak ją nam ojciec opowiadał. Tak samo, posiada afrykańska literatura ludowa wyborną bajkę o lisie, który udał nieżywego, aby przez przejeżdżającego chłopa był podjęty i na wóz wsadzony i tym tanim kosztem przyszedł do ryb smakowitych. Afrykanin zna bajkę o lwie i myszy i mnóstwo innych, które trudno tu wyliczać. Także nasz sowizdrzał jest figurą, dobrze znaną Afrykanom. A już w skarbcu przysłów Afrykanów widzimy wprost zdumiewającą analogję z naszemi przysłowiami. Niemal też same spostrzeżenia, tok myśli i prawdy, które europejski duch i dowcip ludowy w kilku zebrał słowach, streścił krótko i węzłowato Afrykanin. A co najbardziej zadziwia, to fakt, że wiele tych sentencji i przysłów zawiera morały, bardzo nieraz podobne do chrześcjańskich.

Pomijając nawet plemiona, które od wielu wieków stykały się z mahometanami i może z ich poglądów religijnych zaczerpnęły, w wysokim stopniu zastanawiają nas liczne podobieństwa z biblją. Tak np. historja stworzenia świata. Jak Mojżesz, tak i Temnowie (na wybrzeżu Sierra Leone) wywodzą ród ludzki od jednej pary. Powstanie rozmaitych ras wyjaśnia tradycja dość naiwnie, powiadając, że pierwsza para ludzi miała czworo dzieci, dwóch białych chłopców i dwoje czarnych dziewcząt, którzy stali się prarodzicami białych i czarnych ludzi. Gdy się ludzi bardzo namnożyło, wysłał stwórca białych za morze.

Także wedle tradycji przeważnej części ludów afrykańskich stwórca nadał ludziom nieśmiertelność, ale ją z własnej winy postradali.

Wedle pierwotnego zamiaru Stwórcy mieli ludzie jakie 600 do 800 lat przebywać na ziemi, a następnie „nie kosztując śmierci“ pospołu z swoim Stwórcą żyć na wieki. Kiedy raz pewien przekorny człowiek wzbraniał się, po upływie naznaczonego czasu opuścić umiłowaną ziemię, została zesłaną choroba, a potem śmierć, której z winy jednego wszyscy ludzie ulegli. W ten i podobny sposób tłumaczą sobie po największej części ludy murzyńskie stworzenie człowieka; i niemal wszędzie przejawia się mniej lub więcej wiara w nieśmiertelność. To sobie wyobrażają dalsze bytowanie na nowym, lepszym świecie, to malują sobie jakieś miejsce poza ziemią.

Rzecz przytem uderzająca, że wyobrażenia o przyszłem życiu są daleko mniej zmysłowe, niżby po niskim stopniu cywilizacji tych ludów sądzić należało. Nadto przeważna ich część nie wierzy w wieczne trwanie ziemi; znajdują się też w ich poezji ludowej wzmianki, wskazujące na sąd przyszły. Wiele do myślenia daje fakt, że niektóre z podanych w biblji szczegółów, naturalnie poniekąd odmienione, żywo tkwią w umyśle murzynów.

Nie mówimy o potopie, bo pamięć tego wypadku zachowała się u wszystkich w ogóle ludów. Ale jeśli w poezji ludowej murzynów, którzy się jeszcze zgoła nie stykali z cywilizacją, napotkać można opisy przeprawy Żydów przez Czerwone morze i tym podobne rzeczy, to już daje więcej do myślenia...

Ukazy carskie.

Prawit. Wiestnik ogłasza dwa ukazy carskie do senatu w sprawie chodyńskiej, stwierdzające, że przyczyną katastrofy było niedbalstwo policji i władz moskiewskich.

Ukaz do rządzącego senatu:

Bolejąc głęboko nad ciężkiem nieszczęściem zaszłem w d. 18. maja r. b. w Moskwie na polu Chodyńskiem i nad stratą wielu bliskich sercu naszemu poddanych naszych, uznaliśmy za konieczne zabezpieczyć o ile możności los pozostałych wdów i sierot, co też spełnionem zostało według naszych wskazówek. Gorąco przyjmując do serca wszystko, co dotyczyło tego smutnego wydarzenia, w nieustającej pieczołowitości naszej o prawdę, uznaliśmy za konieczne osobiście zbadać przeprowadzone w tym przedmiocie śledztwo tymczasowe i obecnie rozważywszy starannie okoliczności wyświetlone przez to śledztwo, uznaliśmy za dobre, nie zwracając sprawy na drogę sądową, rozstrzygnąć ją naszą bezpośrednią władzą. Przekonawszy się następnie, że przyczyny nieszczęścia należy szukać w tem, że władze moskiewskie, obowiązane do strzeżenia porządku i bezpieczeństwa stolicy, nie przedsięwzięły we właściwym czasie należnych środków, celem skierowania masy ludu, dążącego na pole Chodyńskie, i uwolniwszy z tego względu zupełnie od służby bez prośby pełniącego obowiązki oberpolicmajstra moskiewskiego, rozkazujemy ministrom dworu cesarskiego i spraw wewnętrznych, ażeby jak należy zastosowali względem innych osób urzędowych winnych niespełnienia swojego obowiązku inne wskazane przez nas środki ukarania odpowiednio do wykrytej winy.“

W drugim ukazie do senatu car stwierdza, że „chęć ze strony drugorzędnych wykonawców przywłaszczenia sobie nieodpowiedniego znaczenia wywołała między nimi współzawodnictwo, czego następstwem był brak wzajemnego współdziałania!“ Car więc kładzie nacisk na solidarne współdziałanie wszystkich władz dla dobra służby.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w sobotę „Montjoye“, komedja w 4 aktach Oktaw. Feuillett'a; jutro w niedzielę „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach Fr. Schiller'a, z p. Żelazowskim w roli Franciszka, p. Woleńskim w roli Karola. W roli Amalji wystąpi panna Helena Marton, w roli Rollera p. Jan Nowacki, artysta teatru poznańskiego; w poniedziałek nie będzie przedstawienia; we wtorek (wznowienie) „Wojna podczas pokoju“, komedja w 5 aktach G. Moser'a i Fr. Schönthan'a.

Gopiana, opera Żeleńskiego, daną będzie po raz ostatni w Krakowie w niedzielę dnia 2. sierpnia.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.“)

Ateny 31. lipca. Uzbrojona banda, która przez granicę do Macedonji chciała wtargnąć, została przez wojska tureckie odparta. Zdaje się jednak, że innym bandom udało się przedrzeć przez granicę macedońską.

Berlin 31. lipca. Doniesienia, jakie dzienniki tutejsze odbierają z Turcji, wykazują, że stan rzeczy tam coraz bardziej się pogarsza. Coraz więcej band powstańczych wkracza do Macedonji; rząd grecki otwarcie je popiera.

Londyn 31. lipca. Dzienniki omawiają myśl blokady pobrzeża greckiego przez mocarstwa i występują przeciwko tej myśli.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 31. lipca. Dzienniki podają według londyńskiego *Timesa* przemowę prezydenta ministrów hr. Badaniego podczas przyjęcia wielkich przemysłowców, którzy się uskarżali na niedostateczną obronę rządu wobec socjalno demokratycznych agitacyj robotników. Hr. Badeni oświadczył, iż przemysłowcy sami powinni brać udział w reformie socjalnej i usprawiedliwione żądania robotników uwzględniać.

W połączeniu z tą wiadomością donoszą dzisiejsze dzienniki, że wielcy przemysłowcy austrjaccy projektują szeroką akcję, która ma utorować drogę gruntownej reformie na polu socjalno-politycznem. W tym celu ma być zwołany szereg zgromadzeń wielkich przemysłowców, którzy mają się zająć obmyśleniem środków polepszenia stosunku przemysłowca do robotnika i na odwrót, robotnika do przemysłowca.

Wiedeń 31. lipca. Przybył tu galicyjski marszałek krajowy hrabia Stanisław Badeni.

Wiedeń 31. lipca. Arcyksiążę Otton przyjął protektorat nad dolno-austrjackim towarzystwem przemysłowem i muzeum technologicznem.

Zurych 31. lipca. Wczoraj po południu ponowiły się rozruchy. Jednego Włocha zasztyletowano.

Londyn 31. lipca. Kongres socjalistyczny zakończył wczoraj sprawę reklamacyj, poczem przeszedł do porządku dziennego.

Londyn 31. lipca. Jameson otrzymał więzienie drugiej klasy i karę rozpoczął odsiadywać wczoraj.

Pięciokościoły 31. lipca. W tutejszym ratuszu nastąpiła w sklepie kupca Koesslera eksplozja prochu, zamkniętego w kasie wertheimowskiej. Powstał pożar ogromny. Z gruzów wydobyto trzy trupy. Znajdujący się na rynku chłopi, służący itd., razem około 200 osób, odnieśli mniej lub więcej ciężkie rany. Koessler sam oraz burmistrz Aidiger ciężko ranni.

Hawana 31. lipca. W stolicy wyspy Pinos odkryto sprzysiężenie. Władze skonfiskowały broń i amunicję spiskowców i zarządziły liczne uwięzienia. Aresztowani spiskowcy urządzili rewoltę, którą jednak policja stłumiła i przywróciła porządek.

Wiedeń 31. lipca. Przedsiębiorca budowniczy Jodkiewicz w Krakowie otrzymał od ministerstwa kolei żelaznych zezwolenie na przedsięwzięcie technicznych robót przedwstępnych do budowy kolei lokalnej z Krakowa przez Czyżyny do Kocmyrzowa, z odgałęzieniem od Czyżyn do Mogiły.

Marsylja 31. lipca. Wczoraj wieczorem eksplodowało naczynie, napełnione prawdopodobnie dynamitem i podrzucone do bramy jednego z domów. Eksplozja ta zrządziła dość znaczne materjalne szkody, ale z ludzi nikt nie doznał szwanku.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 31. lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 360 50, Węg. Kredyty 386 50, Anglobanki 155 50, Wiedeński „Bankverein“ 265·25, Unjony 288·50, Laenderbanki 250·50 Sztacbany 358 75, Lombardy 102 50, Elbethale 274 50, Kolej północno-zachodnia 269 50, Tytuniowe 153 50, Rima 237·—, Alpiny 79 75, Renta majowa 101·60, Węg. renta koronowa 99·55, Losy tureckie 48 75, Marki niemieckie 58·75, na sierpień 58·83.

Berlin 31. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 250 40 (359 76), sztacbany 152·40 (358·35), lombardy 43 90 (102·94), Disconto 207·50.

Frankfurt 31. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 305·62 (360 65), sztacbany 304·12 (359·12) lombardy 89 75 (102 89) Laura 87·40, Harpener 156 40, Disconto 207 90.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 31. lipca godz. 2. min. 10

Akcje kred.	360·87	Gal. obl. prop.	97·65
Alpiny	80 10	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	387 50	Akcje tyton.	155·—
Anglobanki	155·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97 35
Unjony	289·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	274 50
Nordbany	—·—	Länderbanki	250 50
Lombardy	102 25	Renta zł. węg.	122 60
Losy tureckie	49·80	Bankvereiny	266·—
Staatsbany	359·—	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	288·50	Ruble	127·—

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 31. lipca czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·50 do 221·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 288·— do 290 50. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 388·— do 4.0·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. $4^1/_2$% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 95·60 do 97·30. Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·10 do 98·80. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97·70 do 98·40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 103·70. Komunalne Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. $4^1/_2$% w. a. 100·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·10 do 97·30. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·50 do 9·59. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.60 do 1·27.60. 100 marek niem. 58·60 do 59·—

Podziękowanie.

W czasie ostatniej krótkiej a ciężkiej choroby męża mego składam serdeczne podziękowanie kolegom, jak również przyjaciołom jego za okazaną troskliwość i życzliwość.

Przewielebnemu duchowieństwu: W. ks. kanonikowi Soleckiemu, W. ks. kanonikowi Sosiewiczowi za odprowadzenie zwłok ś. p. męża mego do miejsca wiecznego spoczynku, a nadto W. księdzu Bauerowi za wygłoszenie tak ładnej mowy pogrzebowej, składam gorące podziękowanie.

W końcu dziękuję staropolskiem „Bóg zapłać“ wszystkim znajomym i życzliwym za udział w obrzędzie pogrzebowym.

Marja Grodzicka
z dziećmi.

TRZYDZIESTE PIATĘ ZAMKNIĘCIE RACHUNKOWE

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie w dziale ogniowym za rok 1895/6.

Fundusz asekuracyjny ogniowy od 1. Kwietnia 1895 do 31. Marca 1896 r.

Przychód.

		Złr.	ct.
W roku 35-tym wystawiono 360.286 ważnych polic, któremi ubezpieczono wartość złr. 553,126 986.			
Zaliczka przeniesiona z roku 1894	Złr. 1,371.935·12		
Prowizya agencyjna i kontrasekuracya	„ 430.675·97	941.259	15
Zaliczka zebrana w roku 34-tym		3,757 886	72
Procenta od papierów wartościowych, od gotówek lokowanych w Bankach i Zakładach, i procenta od weksli stron ubezpieczonych		127.376	96
Dochód z realności netto		5 931	76
Z ewalnacyi monet		4 017	05
Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z roku 1894		141.017	47
Fundusz asekuracyjny przeniesiony z roku 34 go		42 505	16
		5,019.994	27

Rozchód.

	Złr.	ct.
Premia kontrasekuracyjna	1,184 067	72
Szkody i koszta likwidacyi wypłacone w roku 35 tym mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	1,749.990	05
Fundusz na szkody nieuregulowane mniej udział Towarzystw kontrasekuracyjnych	201 936	19
Zaliczka na dalsze lata mniej prowizya agencyjna i kontrasekuracja na dalsze lata	961.318	61
Koszta administracyjne	433.856	34
Subwencye dla Straży ogniowych	4.152	—
Odpisy z wartości inwentarza	1.040	55
Prowizya agencyjna po strąceniu prowizji otrzymanej od Towarzystw kontrasekuracyjnych	148.332	39
Podatki rządowe	19.239	81
Restauracya domu i odpis z wartości domów	3.096	78
Na cele humanitarne z funduszu dyspozycyjnego Rady nadzorczej	5 000	—
Odpis przepadłych zaległości	13.553	74
Fundusz na remuneracye	28 016	01
Czysta pozostałość	266 424	08
	5,019.994	27

RACHUNEK BILANSU

z dniem 31. Marca 1896 r.

Stan czynny.

	Złr.	ct.
Zapas gotówki w kasie z dniem 31. marca 1896 r.	125.501	31
W Bankach i Zakładach na rachunku bieżącym	612.777	99
Weksle od stron ubezpieczonych	141.980	25
Zaległości u Agentów i Reprezentacyi	937.743	36
Towarzystwa asekuracyjne	108 860	—
Lokacja funduszu rezerwowego ogniowego:		
Wydział krajowy	323 222	45
Udział w Towarzystwie wzajemnego kredytu	50.000	—
W towarzystwach zaliczkowych, spółkach i tow. ochrony własności	215.253	99
Gminy i członkowie Towarzystwa za dostarczone sikawki	24 853	96
Papiery wartościowe po kursie z dnia 31. marca 1896 z kuponem bieżącym	1,421.552	40
Wartość realności w Krakowie, Lwowie i Czerniowcach	454 052	63
Wartość inwentarza	11.617	10
Lokacja funduszu emerytalnego	375.945	44
Efekta funduszu zapomogowego dla wdów po urzędnikach Towarzystwa	15 380	60
Książeczka wkładkowa Tow. wzaj. kredytu (własność funduszu kalek straży ogniowych)	3 021	83
Efekta funduszu Pawła Przedpełskiego	8 596	30
Efekta funduszu „Białego Krzyża“	8.832	—
	4.839 191	61

Stan bierny.

		Złr.	ct.
Rezerwa zaliczki na dalsze lata mniej prow. agen. na dalsze lata i przemia kontrasekuracyjna		961.318	61
Rezerwa na szkody nieuregulowane netto		201.936	19
Fundusz na zwroty z lat poprzednich		156 417	74
„ kalek straży ogniowych		3 021	83
„ na należytości skarbowe		15 782	40
„ emerytalny		410 194	87
„ dla straży ogniowych		5.621	86
„ na różnicę kursu papierów wartościowych		77.248	89
„ na remuneracje		28.799	23
„ Pawła Przedpełskiego		10 361	30
„ „Białego Krzyża“		12 551	57
„ zapomogowy dla wdów po urzędnikach Towarzystwa		24 304	04
„ dyspozycyjny dla Rady Nadzorczej		800	—
„ na cele Wystawy Krajowej		1.000	—
Fundusz rezerwowy ogniowy:			
Stan z dniem 1. Kwietnia 1895 r.	Złr. 2,559 183·50		
Przybyło w r. 35-tym z 10% od zaliczek i z zysku na wylosowanych papierach wartościowych	„ 74 225 50	2,633 409	—
Salda: 8% zwrotu dla członków	Złr. 238 235 55		
Salda: do funduszu zapomog. dla wdów po urzędnikach Tow.	„ 4.095 91		
Salda: przeniesienie na rok 36 ty	„ 24 092·62	266 424	08
		4,839 191	61

Kraków, dnia 31. Marca 1896.

DYREKCYA:

Zenon Słonecki. Karol hr. Scipio. Henryk Kieszkowski.

KOMISJA KONTROLUJĄCA:

Wł. Gniewosz. Kl. hr. Dzieduszycki J. hr. Męciński. St. Komornicki. Ig. Głażewski. M. Garapich.

Naczelnik rachunkowości:
Gustaw Adam.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki ścieriańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.